Prezydium Rady Pracowniczej

PODCZAS pierwszego w nowej kadencji posiedzenia Rada Pracownicza dokonała wyboru Prezydium. Przewodniczącym został PAWEŁ KOZŁOWSKI, jego zastępcami KAZIMIERZ GRZĄDZIEL i LESZEK BADYLA, natomiast sekretarzem JERZY PRYMAS. Dla części pracowników ZKiMR są to osoby dobrze znane. Są jednak z pewnością i tacy, zwłaszcza wśród pracowników o niezbyt długim stażu w zakładzie, którzy poznają je dopiero za naszym pośrednictwem.

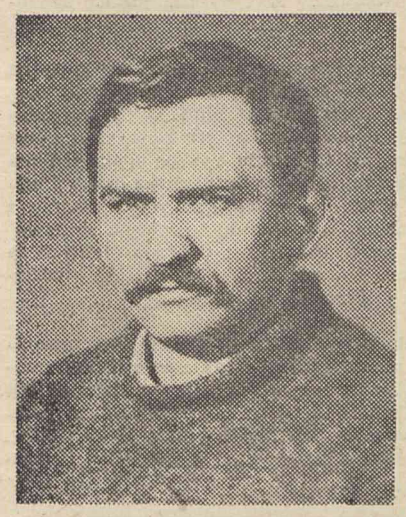

PAWEŁ KOZŁOWSKI — przewodniczący Rady Pracowniczej — ma 33 lata. Posiada wyższe wykształcenie techniczne o specjalności technologia elektronowa. W ZKiMR pracuje od 1976 r., początkowo w Dziale Głównego Technologa jako konstruktor, a od 1983 r. w Dziale Głównego Energetyka jako specjalista elektronik. Po raz pierwszy wybrany został do organów samorządu i od razu powierzono mu funkcję przewodniczącego Rady Pracowniczej.

KAZIMIERZ GRZĄDZIEL — zastępca przewodniczącego — ma 40 lat. Wśród członków Prezydium Rady Pracowniczej znalazł się po raz drugi z rzędu. W poprzedniej kadencji pełnił funkcję przewodniczącego tego organu. W ZKiMR pracuje od 1962 r. Rozpoczynał jako frezer w Dziale Remontowym. Obecnie jest kierownikiem wydziału zabudowy pras kuźniczych M-5. Należy do wyróżniających się pracowników zakładu, czego potwierdzeniem są odznaki Zasłużony dla Zakładu, Za Zasługi dla Województwa Legnickiego oraz Medal 40-lecia PRL.

JERZY PRYMAS — sekretarz Rady Pracowniczej — jest drugim 40-latkiem w składzie obecnego Prezydium. W ZKiMR pracuje od 1965 roku. Rozpoczynał jako tłoczarz, aby poprzez frezera i planistę dojść do stanowiska mistrza w Wydziale W-2. Sporo czasu poświęca na pracę społeczną w komisji socjalnej i w zarządzie zakładowego koła honorowych dawców krwi, którego jest wiceprezesem. Wyróżniony odznakami Zasłużony dla Zakładu i Za Zasługi dla Województwa Legnickiego. Po raz pierwszy wybrany został do organu samorządu pracowniczego.

(m)

LESZEK BADYLA — zastępca przewodniczącego — ma 25 lat i jest najmłodszym członkiem Rady, do której wybrany został po raz pierwszy. W ZKiMR pracuje od 1981 roku, chociaż kontakt z zakładem nawiązał dwa lata wcześniej jako uczeń Liceum Zawodowego przy ul. Wrocławskiej. W zakładzie odbywał praktykę. Do czasu służby wojskowej pracował jako kowal w Wydziale K-3, a po jej zakończeniu powierzono mu stanowisko mistrza w tym wydziale. W pracy osiąga bardzo dobre wyniki, których potwierdzeniem są wysokie lokaty w tradycyjnym konkursie na najlepszego mistrza — wychowawcę młodzieży.

PF
przegląd fabryczny

Pismo Załogi
Zakładów Kuzienniczych
i Maszyn Rolniczych w Jaworze
Nr 14 (133) Rok XIV
1-15 sierpnia 1987 r.

Komu przysługują dodatki za szkodliwe warunki pracy

WIELE NIEPOROZUMIEŃ narosło wokół przyznawania pracownikom świadczeń z tytułu szkodliwych warunków pracy. Są one zróżnicowane i zależne od warunków panujących na poszczególnych stanowiskach. Różnice występują nie tylko pomiędzy wydziałami, ale i miejscami pracy, w zależności od panującej specyfiki. Nieuzasadnione są jednak pretensje osób, którym przyznano jeden rodzaj świadczeń, do domagania się następnych. Pracownik otrzymujący dodatek szkodliwy nie musi być automatycznie zaliczony do pierwszej kategorii zatrudnienia, a osoby do niej zakwalifikowane niekoniecznie muszą mieć prawo do dodatkowego urlopu ze względu na zatrudnienie w uciążliwych warunkach.

Istnieją trzy odrębne świadczenia, a przydzielanie ich poszczególnym pracownikom obwarowane jest szczegółowo sprecyzowanymi przepisami. Najwięcej osób otrzymuje dodatki szkodliwe. Niemniej jednak i te świadczenia nie przysługują wszystkim. Np. pracownikom Wydz. W-5 zatrudnionym w gnieździe kołnierzy nie przyznaje się tego dodatku, natomiast nalicza się go osobom z tego wydziału zatrudnionym w gnieździe palców. Podobnie jest w Matrycowni. Zatrudnieni przy obróbce ręcznej otrzymują dodatek „szkodliwy", którego nie dostają ich koledzy przy obróbce mechanicznej. Dzieje się tak dlatego, że w tych wydziałach nie wszędzie przekraczane są dopuszczalne normy zapylenia czy hałasu.

Podobnie jest w przypadku zakwalifikowania pracownika do pierwszej kategorii zatrudnienia. Nazwy tej używa się wymiennie do określenia „praca w warunkach szczególnych". Utrzymane zostało w mocy zarządzenie ze stycznia 1984 r., określające dokładnie zawody, objęte w poszczególnych wydziałach tym rozporządzeniem. Jest ich aż 154, nie możemy więc podać pełnej listy tych specjalności. Wobec zatrudnionych na wymienionych stanowiskach stosuje się odpowiednie przepisy prawne. Pozwalają one pracującym na tych stanowiskach skorzystać z możliwości wcześniejszego o 5 lat przejścia na emeryturę oraz ubiegania się o zwiększenie świadczeń emerytalnych lub inwalidzkich o 10 lub 15% podstawy wymiaru emerytury. Warunkiem jest przepracowanie na stanowisku zaliczonym do I kategorii zatrudnienia 15 lat.

Trzecim, niedawno wprowadzonym świadczeniem jest dodatkowy urlop, przysługujący osobom zatrudnionym na szczególnie uciążliwych stanowiskach. O dokładnych zasadach jego przyznawania informowaliśmy już czytelników „PF". Dodajmy tylko, że w myśl rozporządzenia ministra urlop taki mógłby przysługiwać w ZKiMR jedynie kowalom i pracującym przy obróbce azbestu. Jak jednak wykazały przeprowadzone pomiary, prawo do tego świadczenia mają jedynie kowale, gdyż osoby zatrudnione przy obróbce płyt azbestowych wykonują tę czynność zaledwie przez dwie godziny dziennie. Nie spełniają więc podanych w rozporządzeniu kryteriów.

Pracownicy którzy mają wątpliwości, mogą uzyskać dokładne informacje o świadczeniach w Dziale Kadr. Mogą też domagać się przeprowadzenia dodatkowych pomiarów na swoich stanowiskach pracy. Jak wykazuje jednak praktyka, większość z takich wniosków jest pozbawiona podstaw i zostaje odrzucana. Warunki pracy w ZKiMR poprawiają się można więc spodziewać się raczej ograniczania przysługujących świadczeń z tytułu szkodliwych warunków pracy, niż ich rozszerzania.

(mis)

Z obrad egzekutywy KZ PZPR

Szkolenia partyjne, załatwianie skarg i wniosków

Praca ideologiczna i wychowawcza w zakładzie była tematem omawianym podczas egzekutywy Komitetu Zakładowego PZPR. Udział w niej związków zawodowych zreferował STANISŁAW WILCZEWSKI. Nie można jednak rozpatrywać tej działalności związkowej w oderwaniu od posunięć innych organizacji w zakładzie. Stąd też jest kilku mecenasów wielu zakładowych imprez i każdy ma w nich swój udział.

Wskazać należy jednak na ostatnią inicjatywę związkowców — międzywydziałowy konkurs na najbardziej czysty wydział i dział. Jego rezultatem było uporządkowanie wielu stanowisk pracy, poprawa estetyki. Konkurs ten będzie cyklicznie powtarzany. W tym roku NSZZ Pracowników ZKiMR objęły patronat nad zakładowym Klubem Mistrza. Rola tej grupy pracowników jest bardzo ważna. Zarząd interesuje się też stosowaniem kar i nagród. Często zdarza się, że pracownikom wymierza się kary, nie zważając na określony przepisami tryb postępowania i ich gradację. W tym przypadku rola związków polega na chronieniu praw pracowników. Pod patronatem związków zawodowych działa też Klub Techniki i Racjonalizacji. Ten zakładowy dom kultury jest obecnie remontowany, by mógł lepiej spełniać swoje zadanie.

Podczas posiedzenia oceniono zakończony w czerwcu rok oświaty partyjnej. Sekretarz KZ PZPR BOLESŁAW MALEC stwierdził, że zrealizowano wszystkie tematy szkoleń we wszystkich oddziałowych organizacjach partyjnych. Podkreślono dobre przygotowanie lektorów, wyróżniając MICHAŁA JANCZEWSKIEGO, RYSZARDA TRZEŚNIOWSKIEGO i MARKA ŁUKASIKA. Podobnie wypadło podsumowanie pracy partyjnej w pierwszym półroczu 1987 roku. Choć nie udało się zrealizować w pełni dwóch tematów, wszystkie wnioski i uchwały egzekutywy zostały wykonane.

W kolejnym punkcie omówiono skargi i wnioski wpływające do KZ PZPR. Codziennie pracownicy zgłaszają tu swoje problemy, nie wszyscy jednak chcą, aby je rozpatrywać jako konkretne skargi. Wiele spraw załatwia się natychmiast. Najczęściej są one wynikiem niezrozumienia przełożonych i podwładnych lub zbyt rygorystycznego trzymania się przepisów i zapominania o potrzebach ludzi. Oto kilka przykładów z ostatnich miesięcy. Mieszkańcy zakładowego osiedla zgłaszali złe umocowanie instalacji odgromowej. Pracownicy nie objęci premią za eksport wnieśli oficjalną skargę. Kolejny wniosek dotyczył zawyżonego naliczenia odpłatności za wczasy, a inny wezwania powrotu do zakładu w czasie zwolnienia lekarskiego. Zdarzają się jednak i takie wnioski, jak załatwiony pozytywnie o naprawienie niesprawnej wentylacji w spawalni W-2. Skargi dotyczą spraw drobnych i poważnych, ale wszystkie są rozpatrywane i każdy zainteresowany otrzymuje odpowiedź.

Egzekutywa oceniała także działalność OOP-6. Kieruje nią pierwsza w zakładzie kobieta na stanowisku sekretarza — JANINA ZAJĄC. Ta dość specyficzna organizacja skupia pracowników straży przemysłowej oraz byłych pracowników, pełniących obecnie funkcje w aparacie partyjnym. Wpływa to na dość niską frekwencję (60%), ale także na wysoki poziom zebrań i wnikliwsze spojrzenie na poszczególne zagadnienia. Całokształt działalności OOP-6 oceniono pozytywnie. Stwierdzono, że organizacja ta może być wzorem dla innych.

W końcowej części posiedzenia egzekutywa udzieliła rekomendacji IRENEUSZOWI RYGASOWI na stanowisko kierownika Wydziału Budowlano-Montażowego oraz GRZEGORZOWI HRYPLEWICZOWI na stanowisko mistrza w Wydziale W-4. Zatwierdzono także wniosek JACKA KRUCZKA o przyjęcie w poczet kandydatów partii. (mis)

Zakończył się rok szkolny

Minął kolejny rok szkolny. Dla uczniów Zasadniczej Szkoły Zawodowej przy Zakładach Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych był szczególnie udany. W rozgrywanym na szczeblu wojewódzkim konkursie o tytuł „Najlepszego ucznia w zawodzie ślusarza" uczniowie byłej trzeciej klasy zajęli drugie miejsce. Taką samą lokatę przyznano indywidualnie ROBERTOWI ZAPASNIKOWI. W podobnym konkursie dla tokarzy uczniowie ZSZ zajęli piąte miejsce w województwie. Wyniki te świadczą o dobrym poziomie nauczania i niezłym opanowaniu umiejętności praktycznych.

W zakończonym roku szkolnym kształciło się w przyzakładowej szkole 146 uczniów. 25 z nich podjęło już pracę zawodową. 16 osób będzie dalej uczyło się w ZSZ dla pracujących, a 50 w technikum mechanicznym.

Zakończono już rekrutację do technikum. Chętni do podjęcia w nim nauki zdali obowiązujące egzaminy wstępne. Wolne miejsca są jeszcze w klasach zasadniczej szkoły. W roku szkolnym 1987/88 otwarte zostaną nowe kierunki kształcenia. Do dotychczasowych specjalności — tokarza, frezera oraz mechanika maszyn i urządzeń przemysłowych doszły kolejne — ślusarza-spawacza i operatora urządzeń do obróbki cieplnej.

Nowe kierunki kształcenia odpowiadają potrzebom zakładu. Powinny także przypaść do gustu absolwentom szkół podstawowych. Do rozpoczęcia roku szkolnego pozostało jeszcze trochę czasu i niezdecydowani mogą się jeszcze zapisać. (k)

Junacy z OHP najlepsi w województwie

Niezwykle pomyślnie dla junaków pracujących w ZKiMR wypadło podsumowanie współzawodnictwa międzyhufcowego w zakończonym roku szkolnym. Zakładowy OHP zajął w nim pierwsze miejsce, wyprzedzając wszystkie hufce działające w województwie legnickim. Zdobył w ten sposób tytuł Przodującego OHP.

We współzawodnictwie zakładowym, w którym brano pod uwagę wyniki nauczania, dyscyplinę pracy, udział w imprezach kulturalno-oświatowych, a także efekty pracy w zakładzie i czyny społeczne, pierwsze miejsce zajęła III drużyna, prowadzona przez ZDZISŁAWA SZCZEPANKA. On sam w podsumowaniu indywidualnych wyników zakwalifikowany został jako najlepszy. Drugie miejsce przyznano drużynie II z drużynowym DARIUSZEM DEPTUŁĄ, a trzecie drużynie I prowadzonej przez ARTURA KARCZEWSKIEGO. W podsumowaniu indywidualnym drugą lokatę przyznano ANDRZEJOWI IWAŃCZAKOWI, a trzecią ANDRZEJOWI HERMANOWICZOWI.

Komendant wojewódzki OHP w Legnicy przyznał najlepszym junakom jaworskiego hufca srebrne i brązowe odznaki Wzorowego Uczestnika OHP. Srebrne otrzymali ZDZISŁAW SZCZEPANEK i DARIUSZ PŁODZIEŃ, a brązowe ARTUR BOROWSKI, ANDRZEJ i BOGDAN IWAŃCZAKOWIE, JAN KOŁODZIEJCZYK, MARZENA MORACZEWSKA, ROBERT SUCHOWSKI i ANDRZEJ HERMANOWICZ. Najlepszym junakom wręczono dyplomy uznania i nagrody rzeczowe. Za pierwsze miejsce zegarek, za drugie radio tranzystorowe, a za trzecie plecak. Wyróżniających się junaków uhonorowano także nagrodami książkowymi. Komendant wojewódzki OHP wystąpił do dyrektora ZKiMR o przyznanie najlepszym OHP-owcom nagród pieniężnych.

W uroczystościach podsumowania wyników współzawodnictwa uczestniczyli: sekretarz KZ PZPR BOLESŁAW MALEC, przewodniczący ZZ ZSMP JAN ZAKRZEWSKI i główny specjalista ds. pracowniczych ZDZISŁAW PRUSZYŃSKI. Powiedzieli oni wiele dobrego o junakach OHP i ich pracy w zakładzie. Podkreślili, że swoją dotychczasową postawą najlepiej gwarantują późniejszą dobrą i rzetelną pracę jako pełnoprawni pracownicy.

W czasie uroczystości srebrną odznakę Zasłużonego dla OHP wręczono ZDZISŁAWOWI PRUSZYŃSKIEMU, a brązową JANOWI ZAKRZEWSKIEMU. Wręczając je komendant hufca LESZEK DRABCZYK podkreślił zaangażowanie obu odznaczonych w edukację junaków i pomoc przy rozwiązywaniu codziennych kłopotów.

Nagrodę dla wszystkich OHP-owców stanowi 3-dniowa wycieczka do Krakowa i Oświęcimia. Całkowity jej koszt pokrywają ZKiMR. W planie wycieczki zwiedzanie dawnej stolicy Polski i udział w imprezach kulturalnych. (mis)

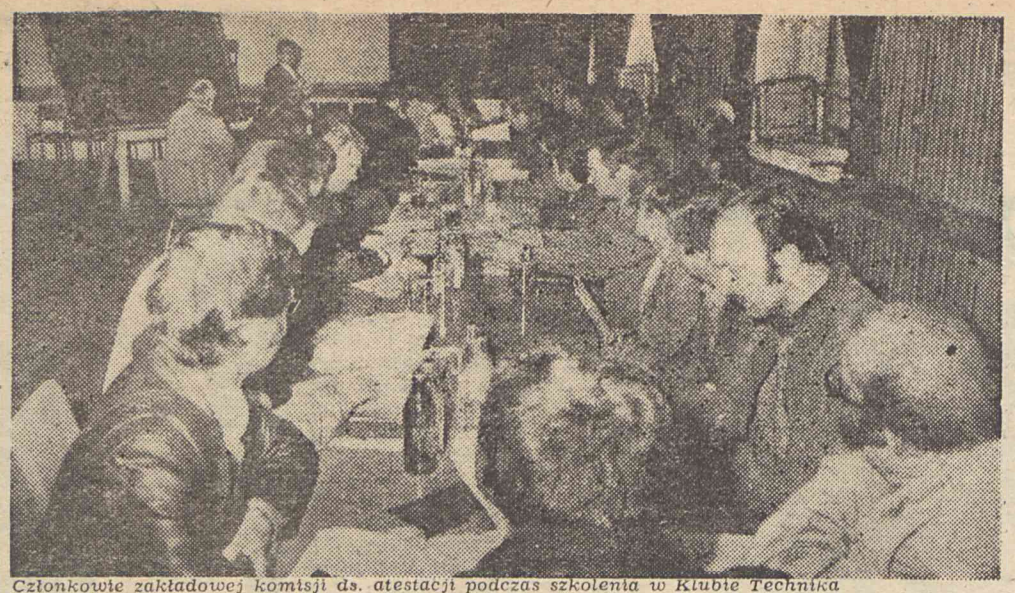

Członkowie zakładowej komisji ds. atestacji podczas szkolenia w Klubie Technika

Fot. F. Kopeć

Już za dwa lata

Dom wczasowy w Szklarskiej Porębie

Zakup domu w Szklarskiej Porębie to stały temat wszelkich dyskusji o organizowaniu wypoczynku dla pracowników zakładu. Od dwóch lat mówi się o tym, powołuje rzeczoznawców i przygotowuje projekty. Kiedy jednak będziemy mogli wypoczywać w Szklarskiej Porębie?

W planie wydatków z funduszu socjalnego na miniony rok przewidziano na ten cel 10 mln zł. Wykorzystano tylko 727 tysięcy zł. W tym roku, wg zapewnień zastępcy dyrektora ds. inwestycyjnych MARIANA BORUNIA, wyda się na ten cel znacznie większe środki. Jeszcze w 1987 roku dom ten ma być zakupiony przez zakład. W tym też czasie powinna być gotowa dokumentacja budowlana na jego przebudowę. Ponieważ obiekt ten znajduje się obecnie w stanie surowym otwartym, przeprowadzi się niezbędne prace, chroniące go przed niekorzystnymi warunkami atmosferycznymi.

W pierwszej kolejności dom ten otrzyma dach i okna. Prace te wykonane zostaną jeszcze w tym roku. Trudno dziś określić całkowite koszty przebudowy. Planuje się jednak, że wszystkie prace będą zakończone w 1989 roku.

Tak więc już w sezonie zimowym 1989/90 pracownicy ZKiMR będą mogli wypoczywać w tej atrakcyjnej miejscowości turystycznej. Zgodnie z przewidywaniami jednorazowo z wypoczynku będzie mogło korzystać tu od 40 do 45 pracowników. W budynku urządzona zostanie także stołówka dla wczasowiczów wraz z kuchnią.

Tyle oficjalne plany. Usytuowanie domu zapewni mu nie tylko komplet wczasowiczów, ale będzie to wymarzone miejsce dla amatorów białego szaleństwa. Można tu także organizować wypoczynek sobotnio-niedzielny oraz kilkudniowe szkolenia i kursy.

Czy jednak uda się zrealizować wszystkie zamierzenia? Czy zachowane zostaną przyjęte terminy realizacji? Obserwując prowadzone od wielu lat zakładowe inwestycje, można mieć co do tego wątpliwości. Pełni jednak optymizmu postaramy się informować o dalszych losach domu wypoczynkowego w Szklarskiej Porębie.

(k)

Wizyta piłkarzy z Grossenhain

W dniach od 20 do 22 czerwca przebywali ze sportową wizytą w Jaworze, na zaproszenie klubu sportowego „Kuźnia", piłkarze z zaprzyjaźnionego klubu „Fortschritt" z Grossenhain w NRD. Do tradycji tych wizyt należy rozgrywanie meczów pomiędzy drużynami obydwu klubów. Ponieważ tym razem wizyta piłkarzy z NRD zbiegła się z meczem mistrzowskim Kuźni w III lidze, na boisko wybiegł najlepszy zespół tegorocznego turnieju o puchar dyrektora ZKiMR — Matrycownia.

Po meczu odbyło się wspólne spotkanie w Klubie Technika, połączone z podsumowaniem i oceną występów Kuźni w III lidze. Tradycyjnym zwyczajem goście z NRD oraz gospodarze imprezy wymienili pamiątkowe upominki. W spotkaniu wzięli m.in. udział przedstawiciele polityczno-administracyjnych władz miasta i województwa w osobach przewodniczącego WKKR przy KW PZPR w Legnicy JERZEGO RADZIA, sekretarza KM PZPR w Jaworze RYSZARDA PACAKA i naczelnika miasta JANA BIAŁKA. Uczestniczyli w nim również przedstawiciele jaworskich zakładów pracy, wspierających finansowo działalność klubu. Podziękowanie za dotychczasową pomoc przekazał prezes „Kuźni" MARIAN BORUŃ dyrektorowi głównego zakładu patronackiego, jakim są ZKiMR, MARIANOWI NAWROCKIEMU. W imieniu zawodników podziękował wszystkim tym, którzy przyczynili się do ostatecznego sukcesu klubu, MICHAŁ LENKIEWICZ.

Ekipa z Grossenhain opuściła Jawor w poniedziałek 22 czerwca. W przyszłym roku z rewizytą udadzą się do tego miasta piłkarze „Kuźni". (m)

Dzień Informacji

W czerwcu br. w ramach wojewódzkiego „Dnia Informacji" przebywali w Zakładach Kuzienniczych: JERZY TURZAŃSKI — lekarz wojewódzki oraz FRANCISZEK ŁOŚ — dyrektor Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Legnicy.

J. Turzański przedstawił pracownikom ZKiMR m.in. informacje na temat sytuacji kadrowej w służbie zdrowia w województwie i w Jaworze oraz zapoznał ich ze stanem bazy leczniczej. Natomiast F. Łoś poinformował o głównych problemach komunikacyjnych województwa legnickiego. (m)

Pracownicy ZKiMR podczas czynu społecznego porządkowali teren w Parku Miejskim wokół Klubu Technika

Fot. F. Kopeć

kronika

● Zarząd Zakładowy ZSMP przy ZKiMR wystąpił do Zarządu Wojewódzkiego tej organizacji z wnioskiem o utworzenie etatu przewodniczącego ZZ ZSMP. Organizacja młodzieżowa w zakładzie liczy już blisko 300 członków. Do utworzenia etatu wymagane jest zrzeszenie 250 ZSMP-owców.

● BOŻENA HANUSIAK zatrudniona w kancelarii ogólnej i JACEK KRUCZEK z Wydziału K-5 otrzymali rekomendacje do „Awangardy XXI wieku". Ta ogólnopolska akcja ma na celu wyodrębnienie najaktywniejszych działaczy organizacji młodzieżowych i przygotowanie ich do pełnienia w przyszłości odpowiedzialnych zadań. Pierwszy obóz szkoleniowy dla przedstawicieli „Awangardy XXI wieku" już się zakończył.

● Wprowadzono zmiany do obowiązującej od ubiegłego roku instrukcji gospodarowania opakowaniami własnymi i obcymi. Odtąd magazyn opakowań odpowiada za terminowy ich zwrot dostawcom, ustala termin zwrotu opakowań pobieranych wraz z materiałami przez działy i wydziały. On też ma obowiązek występowania z wnioskami zastosowania kar z tutyłu przetrzymywania opakowań wobec odpowiedzialnych za zaniedbania pracownika lub kierownika wydziału, który je przetrzymał.

● Ukazało się polecenie służbowe dotyczące usunięcia niedociągnięć w zakresie ochrony przeciwpożarowej, stwierdzonych przez Komisję Pożarowo-Techniczną w czasie przeglądu wiosennego. Polecenie obejmuje ponad 40 punktów, dotyczących poszczególnych wydziałów i działów.

Junacy czekają na szatnię

KIEDY SKOŃCZĄ REMONT? — pytają od dłuższego już czasu junacy z zakładowego hufca OHP. Pisaliśmy już w „PF", że szatnia, z której korzystają, została uznana przez komisję za najgorsze tego typu pomieszczenie w województwie. Od lutego, kiedy ukazał się ten materiał, niewiele się zmieniło.

Wprawdzie remont rozpoczęto, ale mało dotychczas zrobiono. Jeden pracownik przez kilka dni wyburzał starą, zawadzającą ściankę działową i w jej miejsce stawiał nową. Pracował sam, więc by dodać sobie otuchy, wygłaszał „autorytatywne" opinie o swoich zwierzchnikach. Dowodził, jaki jest z niego specjalista. Po kilku dniówkach odwołano go do innej pracy, a w szatni OHP pozostała niewykończona ścianka działowa.

Nie jesteśmy specjalistami od prac budowlanych, ale wydaje się, że ściany powinny mieć jakąś stabilność. Ta w szatni zaprzecza tej obiegowej prawdzie. Przy dotknięciu porusza się, a kilka cegieł można z niej łatwo wyjąć. Od kilku lat nieczynna była w tym pomieszczeniu toaleta. Pęknięta muszla przeciekała. Dlatego właśnie zamknięto dopływ wody i zabroniono junakom korzystania z ubikacji. Teraz muszlę wymieniono na dziurawą. Nic się więc nie zmieniło. W dodatku pełny zbiornik odchyla się od ściany. Nie naprawiono przeciekającego dachu. Deszcze odsłaniają wszystkie jego nieszczelności.

Wymieniono wreszcie krany w łazience. Junacy mogą więc umyć się po pracy. Zanim jednak wyjdą przebrani, zdążą się nieco wybrudzić z powodu niezakończonego remontu. W innych pomieszczeniach tego budynku wszystko jest już odnowione. Malarze nie mogli jednak czekać na zakończenie remontu w szatni. Kiedy wrócą, nie wiadomo.

Często posądza się junaków o wandalizm i brak szacunku do pracy. Nie idealizując, trzeba jednak przyznać, że wykazali znacznie więcej odpowiedzialności niż dorośli. Sami starali się poprawić wygląd swojej szatni. Pomalowali szafki, oczyścili i odnowili okna. Czy jednak ich praca na coś się przyda?

I jeszcze jedno. Junakom obiecano zakończenie remontu ich szatni do kwietnia. Od tego czasu minęły już cztery miesiące, a końca robót nie widać. (k)

Rustrowana kronika Jawora

Zdzisław Kasprzyk

Rodowód książąt jaworsko-świdnickich

Henryk Brodaty (III)

PO ZABÓJSTWIE Leszka Białego opróżniony został tron krakowski. Jego syn Bolesław, zwany później Wstydliwym, miał wtedy zaledwie półtora roku. Zgodnie z wcześniejszym porozumieniem władza senioralna miała przejść w ręce Władysława Laskonogiego, co nastąpiło w maju 1228 r. Ale w tym czasie wydostał się z uwięzienia Władysław Odonic i rozpoczął walki przeciwko Władysławowi Laskonogiemu. Musiał on więc wrócić do Wielkopolski. W związku z tym przekazał władzę w Krakowie Henrykowi Brodatemu, który sprawował ją wówczas jako jego namiestnik, a więc w zastępstwie. Działo się to w uzgodnieniu z wdową po Leszku Białym — Grzymisławą.

Po śmierci Leszka pretensje do tronu krakowskiego zgłosił również jego brat — Konrad Mazowiecki. Popierał on przeciwników Władysława Laskonogiego w Wielkopolsce, aby łatwiej pozbyć się konkurenta. W 1228 r. próbował zmusić Henryka Brodatego do opuszczenia Krakowa. Kiedy mu się to nie udało, bo przegrał dwie kolejne bitwy, rok później napadł podstępnie na Henryka, wywiózł go do Płocka i tam więził. Jego syn — Henryk Pobożny zaczął przygotowywać wyprawę przeciwko Konradowi, ale w końcu do Płocka pojechała żona księcia śląskiego Jadwiga i doprowadziła do uwolnienia męża. Konrad podjął tę akcję, aby wymusić na Henryku Brodatym rezygnację z panowania w Krakowie.

Książę śląski opuścił jednak Kraków, ale zupełnie z innych powodów. W 1230 r. musiał ponownie odbierać z rąk niemieckich feudałów Lubusz. Opanował wtedy także ziemie barmińską i teltowską, rozszerzając granice swojej dzielnicy aż po dzisiejszy Berlin. W tym czasie przejął także księstwo opolskie.

W Wielkopolsce nadal trwały w tym czasie walki. Henryk Brodaty zamierzał ruszyć z pomocą Władysławowi Laskonogiemu, ale nie zdążył, bo ten poniósł wcześniej ostateczną klęskę. W Wielkopolsce objął władzę Władysław Odonic, popierany przez Konrada Mazowieckiego. Laskonogi schronił się na Śląsku i tu wkrótce (1231 r.) zmarł.

Teraz przed Henrykiem Brodatym otworzyły się realne perspektywy objęcia władzy nad najważniejszymi dzielnicami Polski, obejmującymi olbrzymią część kraju. Głównymi jego przeciwnikami byli Władysław Odonic i Konrad Mazowiecki, który nadal pragnął zdobyć Kraków. Mieszkańcy tego miasta i jego władze oraz Grzymisława popierali Henryka i widzieli w nim następcę na krakowskim tronie. W 1231 r. Brodaty przyjął tytuł księcia Krakowa i objął w nim rzeczywiste rządy, a także opiekę nad Grzymisławą i jej synem. Konrad nadal jednak walczył przeciwko Henrykowi, wspomagany przez oddziały rosyjskie, ale w końcu zrezygnował.

Władysław Odonic faworyzował w Wielkopolsce duchowieństwo ze szkodą dla rycerstwa i możnowładztwa. Te ostatnie grupy przeszły do opozycji i zwróciły się do Henryka Brodatego z prośbą o przejęcie władzy nad tą dzielnicą. Wyruszył więc do Wielkopolski, ale wyprawa ta nie przyniosła mu powodzenia. Musiał wracać do dzielnicy krakowskiej, gdzie ponownie zaczął działać Konrad Mazowiecki, który uwięził Grzymisławę i jej syna. W sprawie ich uwolnienia Henryk zwrócił się nawet do papieża. W końcu zmusił Konrada do uległości. Następstwem ugody była wspólna wyprawa przeciwko Prusom, zakończona sukcesem, także terytorialnym, która przyniosła jednak umocnienie się niedawno sprowadzonych Krzyżaków.

W 1234 r. Henryk Brodaty ponownie wyprawił się do Wielkopolski. Możnowładztwo i rycerstwo tej dzielnicy nadal popierało go w zabiegach o przejęcie tu władzy. Tym razem zdobywał bez większego wysiłku miasto za miastem. Wobec perspektywy kompletnej klęski Władysław Odonic wyjednał za pośrednictwem arcybiskupa gnieźnieńskiego Pełki przystąpienie do pertraktacji. W ich wyniku podzielono Wielkopolskę według linii wytyczonej przez Wartę. Prawobrzeżna jej część pozostała we władaniu Odonica, a reszta przeszła pod panowanie Henryka Brodatego. W jego imieniu rządy sprawował tam jako namiestnik syn Henryk Pobożny.

Nowy władca Wielkopolski cieszył się dużym uznaniem u rycerstwa i możnowładztwa. Negatywnie jednak odnosiła się do niego hierarchia kościelna łącznie z arcybiskupem gnieźnieńskim Pełką. Gromadzenie przez Henryka Brodatego coraz większej władzy nad kolejnymi dzielnicami świadczyło, że rósł on w potęgę. Zbyt duża samodzielność mogła ograniczyć swobody Kościoła. Nadal też trwał spór z biskupami wrocławskimi, początkowo Wawrzyńcem, a potem Tomaszem, o ustępstwa ze strony Henryka w sprawie przywilejów kościelnych. W tym czasie Władysław Odonic, popierany przez część hierarchii duchownej, w tym także przez arcybiskupa Pełkę, ponowił walki o odzyskanie utraconej części Wielkopolski. Spotkał się jednak ze zdecydowanym oporem Henryka, wykluczającym dalszą akcję zbrojną. Wykorzystał to jednak arcybiskup Pełka i niesłusznie obwinił Brodatego przed przedstawicielem papieża o agresję i sprzeniewierzenie się wcześniejszym układom z Władysławem Odonicem. Ów dostojnik papieski wezwał więc Henryka przed swój sąd. Ponieważ „podsądny" nie stawił się, rzucił na niego klątwę, choć był to władca nad wyraz religijny i oddany chrześcijaństwu. O zdjęcie tej klątwy książę śląski i krakowski zabiegał u ówczesnego papieża, ale uzyskał tylko jej zawieszenie.

Największe sukcesy osiągnął Henryk Brodaty w latach 1234—38. Był to szczyt jego panowania. Dzięki swojej polityce, wytrwałym zabiegom, a także walkom, atakowany często przez swoich konkurentów do tronu krakowskiego i przeciwników, zdołał zjednoczyć olbrzymią część kraju. Terytorium, nad którym sprawował władzę, obejmowało Śląsk Dolny i Średni, Ziemię Lubuską, Ziemię Krakowską, znaczną część Wielkopolski, a ponadto uzależnił od siebie księstwo opolskie i Ziemię Sandomierską. Ta ostatnia znajdowała się w dyspozycji księżny Grzymisławy i jej małoletniego syna Bolesława Wstydliwego. Podjął też starania o uzyskanie korony królewskiej, najpierw u papieża w Rzymie, a potem, wykorzystując powiązania rodzinne, u cesarza niemieckiego Fryderyka II. Był już bliski sukcesu. Równocześnie przygotowywał swojego syna Henryka Pobożnego do sprawowania po nim władzy w rozległych dzielnicach.

Niestety, nie zdążył doprowadzić tych starań do końca. W 1238 r. konieczna stała się znów obrona Ziemi Lubuskiej przed niemieckimi zakusami. Wyprawił się więc nad Odrę i dojechał do Krosna Odrzańskiego. Tam ciężko zachorował i zmarł 19 marca. Pochowany został w klasztorze trzebnickim, w którym przebywała jego żona Jadwiga. Henryk Brodaty pozostawił po sobie wiele budowli kościelnych i świeckich. Ufundował m.in. klasztory w Trzebnicy i Henrykowie oraz wiele innych obiektów sakralnych. Był pierwszym na ziemi polskiej budowniczym zamków murowanych, w tym także w Legnicy.

Jak korzystamy ze zwolnień lekarskich?

W odczuciu niektórych osób sprawa jest prosta. Większość z przebywających na zwolnieniu lekarskim pracowników to symulanci, którzy wyłudzają je, aby mieć czas na własne zajęcia. Najwięcej podejrzeń dotyczy tych, którzy posiadają własną ziemię lub mieszkają na wsi. Mówi się, że „idą" na zwolnienie, aby wykonywać pilne prace polowe lub pomagać najbliższym, posiadającym ziemię. Czy tak jest w rzeczywistości?

Odpowiedź na to pytanie nie jest jednak prosta. Gdyby oprzeć się na oficjalnych dokumentach, to okazałoby się, że w ubiegłym roku przyłapano na złym wykorzystywaniu zwolnienia tylko jednego pracownika. W tym roku przeprowadzono już 27 kontroli chorych i nie stwierdzono żadnych nieprawidłowości. Czy jednak oddaje to w pełni obraz wykorzystywania zwolnień chorobowych?

W listopadzie ub.r. powołano 4 komisje do badania prawidłowego wykorzystywania zwolnień lekarskich. Intencją tego zarządzenia było, aby w każdej chwili, po otrzymaniu sygnału o jakichś nieprawidłowościach, można było wysłać komisję do ich zbadania. Nawet w przypadku kłopotów ze znalezieniem drugiego członka komisji przygotowano odpowiednie upoważnienie, umożliwiające wysłanie na kontrolę innej osoby. Czy działania te są skuteczne?

Znacznej części chorych nie zastaje się w domach. Tłumaczą to koniecznością chodzenia na zabiegi do ambulatorium lub załatwienia jakichś formalności w zakładzie. Jeżeli informacja taka zostanie potwierdzona, wszystko jest w porządku. Czy jednak można rzeczywiście stwierdzić, że przebywał on tylko na zabiegach? Sprawa nie jest prosta. W ambulatorium odnotowuje się bowiem jedynie dzień wykonania zabiegu.

Poza tym kontrole w domach przeprowadzane są tylko w godzinach pracy. Nie obejmują także dni wolnych od pracy. Dzieje się tak, bo nie sposób zapewnić komisjom środków lokomocji, gdyż łączy się to z wypłacaniem kierowcy dodatkowego wynagrodzenia za godz. nadliczbowe. Ta sytuacja ma ulec zmianie.

Czy można więc odpowiedzieć na pytanie zawarte w tytule? Prawda najczęściej leży pośrodku. Na pewno większość z korzystających ze zwolnień to ludzie uczciwi i nie biorą zwolnień tylko dlatego, że mają jakieś pilne prace. Niemniej wystarczy tylko jeden zły przykład, aby rozchodziły się pogłoski o nieprawidłowościach.

W sprawie tej jest jeszcze jeden aspekt. Są tacy, którzy „idą" na chorobowe w przededniu świąt lub wolnych od pracy dni. Opłaci się im to, ponieważ wypłacany zasiłek obejmuje wszystkie bez wyjątku dni w roku.

Tak więc pewna grupa może czerpać korzyści ze zwolnień lekarskich, nie chorując. Czy można temu jakoś zaradzić? Niestety, chyba nie. Ocena stanu zdrowia należy do lekarza i żadna komisja nie ma uprawnień do stwierdzenia, że ktoś bezpodstawnie wyłudził zwolnienie.

(k)

co słychać sekretarzu?

Bliżej statutu

PO SERII ROZMÓW z pierwszymi sekretarzami oddziałowych organizacji partyjnych oddajemy głos przewodniczącemu Zakładowej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej PZPR JANOWI STELCZYKOWI. Funkcję tę pełni od grudnia ubiegłego roku.

„PF" — Przypomnijmy na wstępie zadania komisji.

J. Stelczyk: — Wynikają one, najogólniej mówiąc, ze statutu partii oraz z ramowego regulaminu, opracowanego przez Centralną Komisję Kontrolno-Rewizyjną dla wszystkich Komisji niższych szczebli, a także z uchwały X Zjazdu PZPR. Zadaniem komisji, którą kieruję, jest czuwanie nad przestrzeganiem aktów formułowanych przez organy stanowiące partii, od Zjazdu poczynając, na OOP kończąc. Ustalenia ich stanowią podstawę przy opracowywaniu planów pracy przez wszystkie komisje kontrolno-rewizyjne.

„PF" — Czym zatem zajmowała się ZKKR w ciągu pierwszych 6 miesięcy nowej kadencji?

J. S.: — Plan pracy skorelowaliśmy z potrzebami WKKR w Legnicy. Efekty naszych działań służą jej bowiem do opracowywania szerszych analiz na temat sytuacji w partii. W ciągu tych kilku miesięcy naszej kadencji przeprowadziliśmy dwie większe kontrole. Pierwsza — w marcu — dotyczyła oceny realizacji części uchwały X Zjazdu w sprawie podnoszenia i umacniania rangi podstawowych ogniw partii, druga natomiast — w maju br. — oceny realizacji także części uchwały zjazdowej oraz uchwały Plenum KC PZPR z 1982 r. w sprawie trybu zgłaszania i sposobu załatwiania skarg i wniosków od ludności.

„PF" — Jakie były wyniki tych kontroli i jakie wypływają z nich wnioski dla zakładowej organizacji partyjnej?

J. S.: — Pierwszą kontrolą objęliśmy wszystkie oddziałowe organizacje partyjne w zakładzie oprócz OOP skupiającej emerytów i rencistów. Przeprowadziliśmy szczegółowe rozmowy z pierwszymi sekretarzami tych organizacji w oparciu o jednolite tezy opracowane przez WKKR. Chciałbym dodać, że podobne kontrole objęły wiele innych organizacji partyjnych, co umożliwiło wyciągnięcie ogólniejszych wniosków na temat siły i kondycji podstawowych ogniw partii. Wyniki tej kontroli nie były, niestety, zbyt krzepiące. Okazało się bowiem, że znaczna część członków partii nie wykazuje żadnej aktywności, jest po prostu bierna. Stanowi ona około 15% ogółu i gdyby sztywno trzymać się statutowego zapisu, trzeba byłoby skreślić ich z partii. Działanie takie byłoby, oczywiście, niesłuszne, gdyż trzeba sobie uświadomić, że bierność nie zawsze jest tylko i wyłącznie winą poszczególnych członków partii. Winę za taki stan rzeczy w dużej mierze ponoszą organizacje oddziałowe, a zwłaszcza ich egzekutywy, gdyż nie potrafią znaleźć sposobu na przełamanie tej bierności, wyzwolenie u tych towarzyszy chęci działania. Całkowitym ugorem jest praca grupowych partyjnych. Niezwłocznie muszą nastąpić radykalne zmiany w formach i metodach ich działalności. Stwierdziliśmy również, że organizacje oddziałowe są zbyt zamknięte w sobie, za mało odważne w wychodzeniu do bezpartyjnych. A przecież, chcąc pozyskiwać ludzi, trzeba pokazywać co i jak partia robi oraz jakie są tego efekty.

— Wyniki drugiej kontroli, którą objęliśmy tylko trzy wybrane organizacje oddziałowe, były bardziej pozytywne. Nie wnieśliśmy żadnych zastrzeżeń do formy zgłaszania, jak również do sposobu załatwiania skarg i wniosków pracowników. Od niedawna działa przy KZ PZPR komisja ds. skarg i wniosków, której zadaniem jest sprawowanie kontroli nad prawidłową ich realizacją. Nadal skargi i wnioski przyjmowane są w sekretariacie KZ PZPR i przezeń załatwiane. Jedynym mankamentem, który dostrzegliśmy w czasie kontroli, był brak rozeznania na temat skarg i wniosków zgłaszanych przez pracowników do innych organów w przedsiębiorstwie, np. do dyrekcji. Dlatego właśnie zrodził się wniosek, żeby dyrektor co pewien czas przedstawiał podczas posiedzeń egzekutywy KZ PZPR informację na ten temat.

„PF" — ZKKR, powstała z połączenia dotychczasowych komisji kontroli partyjnej i rewizyjnej, łączy w sobie funkcje kontrolne i orzecznicze. Jak było w tym czasie z tymi drugimi?

J. S.: — Na szczęście, nie musieliśmy interweniować w sprawach orzeczniczych. Nie stwierdziliśmy bowiem przypadków rażących uchybień statutowych, popełnionych przez członków partii. Warto podkreślić, że komisje kontrolno-rewizyjne są zainteresowane przekazywaniem części uprawnień orzeczniczych organizacjom oddziałowym. Powinny one częściej korzystać z przysługującego im prawa do nagradzania i karania swoich członków.

„PF" — Dziękuję za rozmowę.

M. LENKIEWICZ

VII Turniej Tańca Towarzyskiego

Generalny sukces par wrocławskich

PRZEZ DWA DNI, 27 i 28 czerwca, Jaworem zawładnął taniec. Stało się tak za sprawą VII już Turnieju Tańca Towarzyskiego o puchar naczelnika miasta, organizowanego tradycyjnie przez Jaworski Ośrodek Kultury. Tym razem gościny tancerzom użyczył Klub Technika ZKiMR. Główną areną turniejowych zmagań stał się parkiet dużej sali widowiskowej.

Do turnieju zgłosiło się blisko 120 par z klubów tanecznych z całego kraju. Do Jawora przyjechało jednak tylko niespełna 70. Z tego właśnie powodu nie doszła do skutku rywalizacja w klasie B, gdyż na starcie stanęły tylko dwie pary. W niedzielę wystąpiły one poza konkursem w tańcach pokazowych. Rywalizacja odbyła się tylko w trzech klasach — C, D i E.

W sobotę na parkiet wyszły pary w klasach E (34) i C (11), a wśród nich jedna para jaworska — ANNA JASZCZUROWSKA i DARIUSZ ŚLĘCZKA. W klasie E najlepsi okazali się MARZENA TRYBA i WOJCIECH BABIJUCZ z wrocławskiego Klubu Tanecznego „Akton". Wyprzedzili oni parę EWA RYDELSKA — ZBIGNIEW WANAT z AKTT „Akces" w Olsztynie i parę BEATA KUCHARSKA — PIOTR SELIGER z KTT „Tygrys" w Łodzi.

W klasie C trzy pierwsze miejsca zajęły pary wrocławskie. Zwyciężyli KRYSTYNA LICHOTOP i PIOTR PIESTRAK z AKT „Dolmel" przed RENATĄ JANKIEWICZ i ANDRZEJEM SIWIKIEM z STK „Pałacyk" oraz ANITĄ RADLICKĄ i JACKIEM SZYPEREM z tego samego klubu. Jaworska para, niestety, nie odniosła sukcesu. Odpadła w eliminacjach.

Poziom sobotnich zmagań nie był najwyższy. Startowały przecież pary stawiające w tańcu towarzyskim pierwsze kroki. Znacznie większe umiejętności zaprezentowali w niedzielę startujący w klasie D. Rywalizacja, do której przystąpiły 22 pary, wzbudziła duże zainteresowanie mieszkańców Jawora. Efektownym popisom w ognistych tańcach latynoamerykańskich, jak samba, cza-cza, rumba czy passo doble, a także pełnych dystynkcji i lekkości ruchów tańcach standardowych (m.in. walc angielski i wiedeński, tango argentyńskie) przyglądał się nadkomplet publiczności.

Do finałowej rozgrywki zakwalifikowało się sześć najlepszych zdaniem jurorów par. Niestety, także i tym razem fazy tej nie przebrnęła jaworska para (regulamin zezwala na start w obu tych klasach tej samej parze). Ostatecznie pierwsze miejsce i puchar naczelnika miasta przypadły wrocławskiej parze ANNA NOWAK i PIOTR KOZUB z SKT „Pałacyk". Dalsze miejsca zajęły również pary z Wrocławia — KATARZYNA WOJADZIS i ZBIGNIEW WALESZCZUK z „Aktonu" oraz BARBARA KUMIK i MARCIN AKIELASZEK z SKT „Pałacyk". Ci ostatni otrzymali ponadto nagrodę publiczności dla najsypatyczniejszej pary turnieju.

Nagrody ufundowane przez jaworskie instytucje i zakłady pracy wręczali: naczelnik miasta JAN BIAŁEK oraz dyrektor ZKiMR — głównego sponsora turnieju — MARIAN NAWROCKI.

Turniej prowadził BOGUSŁAW SEREDYŃSKI z wrocławskiego ośrodka TVP, a sędziowała piątka w składzie: JACEK REMBIELIŃSKI z Warszawy jako sędzia główny, ADA WANTUCH i TADEUSZ PIĄTKOWSKI z Krakowa, BERNARD LEWANDOWSKI z Bolesławca i ZBIGNIEW ZASADA z Jawora. Nie sposób oprzeć się wrażeniu, iż przynajmniej niektóre werdykty budziły spore wątpliwości. Jak bowiem wytłumaczyć tak ogromne rozbieżności w ocenach umiejętności poszczególnych par, gdy obok szóstek pojawiały się jedynki i dwójki? Czyżby na parkiety poczęły przedostawać się metody typowe dla niektórych dyscyplin sportowych? Taniec towarzyski, o ile mi wiadomo, dyscypliną sportową jeszcze w Polsce nie jest.

M. LENKIEWICZ

Na zdjęciu: po lewej — prezentacja par po ogłoszeniu ostatecznych wyników turnieju; po prawej — nagrody z rąk naczelnika miasta Jana Białka i dyrektora ZKiMR Mariana Nawrockiego odbiera najsympatyczniejsza para turnieju Barbara Kumik i Marcin Akielaszek

Fot. F. Kopeć

Zimowiska w NRD
może już w przyszłym roku

ZKiMR od kilku lat współpracują z zakładami w krajach socjalistycznych. Dzięki temu możliwa jest nie tylko wymiana doświadczeń produkcyjnych ale i współpraca w organizowaniu wypoczynku dla pracowników i ich dzieci. Dorośli mogą wypoczywać latem w Saksonii Szwajcarskiej w NRD, dzieci natomiast wyjeżdżają regularnie do Czechosłowacji, a dzięki porozumieniu podpisanemu przez przedstawicieli Wojewódzkiego Porozumienia Związków Zawodowych w Legnicy także do Związku Radzieckiego.

Obecnie formułowane są plany rozwijania dalszej współpracy w tej dziedzinie. Z inicjatywą wyszli nasi zachodni sąsiedzi. Ma ona obejmować wymianę miejsc na zimowiskach dla dzieci pracowników ZKiMR. Jak dotychczas, odbyły się wstępne rozmowy, nie określające jednak szczegółów przyszłej umowy. Trudno więc mówić o konkretach, Wydaje się jednak, że ta forma wypoczynku będzie cieszyła się większą popularnością, niż krajowe zimowiska.

Za realizacją tej propozycji przemawia i to, że zimowe ferie uczniów w NRD odbywają się w innym terminie niż w Polsce. Nie będzie więc kolidowało to z organizowaniem zimowisk krajowych. Polskie dzieci będą mogły skorzystać z wypoczynku w NRD, a niemieckie, korzystając z polskich zimowisk, nie będą ograniczały wypoczynku w czasie ferii zimowych naszych dzieci.

Jak powiedział przewodniczący NSZZ Pracowników ZKiMR ANTONI PRZYBYSZEWSKI, do wymiany zimowisk powinno dojść już w przyszłym roku. (k)

Imprezy bez uczestników

Co kuleje? To pytanie warto sobie postawić, gdy obserwuje się organizowane przez zakład i jego agendy imprezy rekreacyjne, sportowe i artystyczne. Od pewnego czasu zainteresowanie nimi zastraszająco zmalało. Pisaliśmy o tym przy okazji niezbyt fortunnej zimowej spartakiady, ale niestety, sprawa ta jest ciągle aktualna.

Przekonać o tym mogą pustki na wielu imprezach. Jeśli jednak można to sobie jakoś wytłumaczyć w przypadku spotkania z pisarzami, bo dorośli nie mają czasu, znacznie trudniej uczynić to, gdy chodzi o przedstawienie teatralne dla dzieci. W pierwszym przypadku można też powiedzieć, że wielu pracowników nie czyta książek, a jeżeli już sięgną po jakąś, to najczęściej po klasykę. Dlatego spotkanie ze współczesnymi pisarzami, których twórczości nie znają, może wydać się im mało interesujące. Jednak w drugim przypadku jest zgoła inaczej. Trudno chyba powiedzieć, aby dzieci nie interesowały się bajkami. Przecież zupełnie inaczej odbiera się z pośrednictwa telewizyjnego ekranu. serwując je z sali, a inaczej, gdy korzysta się z porśednictwa telewizyjnego ekranu. Bezpośredni odbiór prowadzi do pełniejszego i mocniejszego przeżycia, niż oglądanie tego samego spektaklu poprzez telewizor. A jednak faktem jest, że przedstawienie teatrzyku lalkowego oglądało w Klubie Technika zaledwie 20 dzieci. Dlaczego?

Podobnie dzieje się w przypadku innych imprez. Jedyne wyjątki to udany Dzień Dziecka i międzywydziałowy turniej piłki nożnej. W innych przypadkach sale były prawie puste. Taka sytuacja powinna niepokoić szczególnie tych, którzy w przedsiębiorstwie zajmują się prowadzeniem tej działalności.

Wiele zarzuca się niedostatkowi informacji. Mówimy, że nie przykuwa ona wzroku, że można przejść obok ogłoszeń zupełnie obojętnie. Tak na pewno zdarza się często. Zaganiani, nie widzimy ich, a gdy spostrzeżemy, jest już po imprezie. Czy pomogą proponowane przez niektórych działaczy szklane gabloty? Niestety, chyba nie. Konieczne jest wyrobienie wśród załogi pewnych nawyków, przyzwyczajeń do korzystania z rozrywki. Obecnie najczęściej zastępuje ją telewizor, tak w przypadku dorosłych, jak i dzieci. Te ostatnie są nawet często zachęcane do jego oglądania, aby nie przeszkadzały rodzicom.

Faktem jest, że pewna część młodzieży i dzieci uczęszcza na zajęcia kółek czy sekcji zainteresowań. Są to jednak nieliczne przypadki i obejmują niewielkie kręgi tych którzy mają już sprecyzowane zainteresowania. Podobnie mają się sprawy z dorosłymi. Tylko ci, którzy „połknęli jakiegoś bakcyla", znajdują czas na to, aby zajmować się po pracy rozwijaniem swoich zainteresowań.

Starsi wspominają często dawne spotkania towarzyskie, zabawy, czy przyjazdy teatrów. Chętni często nie mogli kupić biletów, bo tak wielkie było zainteresowanie. Teraz odwrotnie. Imprez jest więcej, a chętnych znacznie mniej. Nie wszystko daje się wytłumaczyć pogonią za dobrami materialnymi i koniecznością podejmowania dodatkowej pracy. Można próbować znaleźć jakieś uzasadnienie w niewłaściwym doborze rozrywki, która nie odpowiada większości załogi, ale i ten argument nie wydaje się wystarczający.

Przyczyna tkwi chyba w coraz większym wyobcowaniu się ludzi. To, że nie znamy sąsiadów, że najchętniej nie wychodzilibyśmy z domów, tkwiąc godzinami przed srebrnym ekranem, że zadowalamy się bardzo wąskim gronem przyjaciół i kolegów, to tylko niektóre z objawów tej „choroby". Czy można z nią walczyć? Chyba nawet trzeba, jednak nie jest to takie proste. Nie wystarczy zorganizowanie imprezy, rozplakatowanie afiszy i nawet dobre przygotowanie. Konieczne jest zachęcanie pracowników do brania w nich aktywnego udziału. Aby to jednak było skuteczne, trzeba wspierać wszystkie działania integracyjne. A z tym są ciągłe kłopoty.

Kilka miesięcy temu przypominaliśmy o propozycji wcześniejszego informowania i opracowania jednego, wspólnego planu działania dla wszystkich organizacji działających w zakładzie. Nie doszło jednak do spotkania w tej sprawie. Mimo wielokrotnych zapowiedzi, zawsze trafiało się coś ważniejszego.

Podczas kilku kolejnych imprez działacze różnych organizacji podkreślali, że to właśnie oni, bez niczyjej pomocy, zorganizowali, przygotowali lub przeprowadzili. Z jednej strony mówią o swojej działalności, a z drugiej odcinają się od pozostałych, tworząc jeszcze jedną wyalienowaną jednostkę.

Co więc naprawdę kuleje? Może pora letniego wypoczynku pomoże w rozstrzygnięciu tych kwestii? Przez dwa tygodnie pobytu na wczasach będziemy „skazani" na towarzystwo innych. Wspólne zabawy, posiłki, wycieczki i podróże mogą pomóc w zintegrowaniu grup pracowniczych. Mogą także wzbudzić refleksję, dlaczego jest tak, a nie inaczej. Dlaczego nie znamy współpracowników i dlaczego nie utrzymujemy z nimi kontaktów poza miejscem pracy? Dobrze byłoby utrzymać te więzi choć przez pewien czas.

(mis)

Niebezpieczeństwo nad głowami

KILKAKROTNIE już po wiosennych przeglądach warunków pracy ujmowano zalecenia w sprawie wymiany suwnic w Wydziale W-1. Co roku jednak wniosek ten przekładano na następne lata. Najczęściej tłumaczono to brakiem odpowiednich suwnic lub niemożnością zamontowania ich w wydziale. Ostatnio jednak stwierdzono, że można przerobić produkowane obecnie urządzenia i dostosować je do potrzeb tego wydziału. Niestety, na tej informacji kończy się na razie kilkuletnia historia tej sprawy.

Czynne w Wydziale W-1 suwnice liczą już sobie ponad 23 lata. Montowano je w 1964 r. Działały nienagannie prze kilka lat, a potem zaczęły się kłopoty. Przedsiębiorstwo, które je produkowało, wykonuje od dość dawna nowocześniejsze konstrukcje. Pojawiły się więc kłopoty z zakupem części do coraz starszej maszyny. Dziś, jak twierdzą fachowcy, są one zlepkiem różnych części, pochodzących z innych typów suwnic lub wykonywanych przez pracowników zakładu.

Stan techniczny obu suwnic nie kwalifikuje ich do dalszych remontów. Jedynym wyjściem jest wymiana na nowe. Podejmowano próby renowacji, ale nie wszystkie elementy da się tak odtworzyć, aby pełniły pierwotne funkcje. Niewiele dało wyremontowanie torowisk. Nie zapobiega to przerwom w pracy, ani nie eliminuje zagrożenia zatrudnionych tam ludzi.

Stan obu suwnic jest alarmujący. Nie mają one hamulców, nie działają ograniczniki, niesprawne jest oświetlenie, a na dodatek działa tylko napęd na jedną stronę. Taka sytuacja trwa już od ponad 4 lat. Mechanicy i elektrycy są już bezradni. Nie ma po prostu czego naprawiać.

Obie suwnice jednak działają, nie licząc, oczywiście, częstych awarii, eliminujących je z ruchu. Wtedy wielu pracowników wydziału pozostaje bez pracy. Suwnicą przenosi się materiały i gotowe, wykonywane tu elementy. Bez niej praca zamiera. O tym, jak jest niezbędna, świadczy czas jej eksploatacji. Wynosi około 6 godz. dziennie. Ile razy musi przejechać nad głowami pracowników, trudno zliczyć.

— Wypadek może zdarzyć się w każdej chwili — powiedział kierownik W-1 ANDRZEJ GIZA. — To wielkie szczęście, że dotąd do niego nie doszło. Raz była już sytuacja, że suwnica wyleciała z torowiska. Zawisła w powietrzu, utrzymywana przez koła z jednej strony.

Nie trzeba specjalnej wyobraźni, żeby uzmysłowić sobie następstwa ewentualnego wypadku. Urządzenie to od wielu lat nie posiada atestu, dopuszczającego do dalszej eksploatacji. Poza tym powoduje trudne do wyliczenia obniżenie wydajności pracy. Obsługiwać tę suwnicę mogą tylko doświadczeni pracownicy, działający niejako „na wyczucie".

Życzymy pracownikom W-1, aby jak najkrócej z lękiem patrzyli w górę.

(mis)

Trzeba poprawić jakość wyrobów

NASILIŁY SIĘ ostatnio kłopoty z utrzymaniem przyznanych wyrobom ZKiMR znaków jakości. W szczególnie trudnym położeniu znalazła się produkcja maszyn rolniczych. Kilka z nich utraciło czasowo ten znak. Co to oznacza? Utrata znaku jakości powoduje obniżenie ceny wyrobu, zmniejszenie wynikających z tego tytułu ulg, co równa się znacznym stratom zysku. Dlatego, gdy doszło do takiej sytuacji, natychmiast podjęto kroki w celu doskonalenia jakości wyrobów.

Opublikowany harmonogram przedsięwzięć zawiera 44 punkty. Dotyczy produkcji maszyn pielęgnacyjnych i rozdrabniaczy. Wiele z zawartych w nim postanowień zostało już zrealizowanych. Wyznaczono bardzo krótkie terminy, gdyż po pierwsze było to możliwe, a po drugie wynikało z braku niezbędnych przyrządów i urządzeń na stanowiskach produkcyjnych. Wydaje się, że sprawa jakości poszła na jakiś czas w zapomnienie. Po zdobyciu znaków jakości nie przejmowano się zanadto ich utrzymaniem, uznając, że jest to sytuacja normalna.

Dlatego warto przyjrzeć się harmonogramowi przedsięwzięć jakościowych. Pod lupą znaleźli się przede wszystkim kooperanci. Zorganizowano i wyposażono stanowiska do wstępnego odbioru detali i podzespołów wykonywanych przez inne zakłady. Postanowiono skontrolować technologie stosowane przez kooperantów. Szczególnie zainteresowano się takimi operacjami, jak spawanie, przygotowywanie powierzchni pod malowanie i malowanie podkładowe. Kooperanci powinni też dostarczać wszystkie elementy i podzespoły w pojemnikach, aby wyeliminować uszkodzenia w czasie transportu. Zorganizuje się spotkania z kooperantami na temat jakości wyrobów.

Ze spraw dotyczących bezpośrednio zakładu należy wymienić postanowienie dotyczące zmiany technologii i utworzenia nowych stanowisk pracy. Zadecydowano, że dotychczas stosowane bębnowanie w celu przygotowania powierzchni elementów do malowania zastąpić należy śrutowaniem. Będzie wiązać się to z koniecznością uruchomienia trzeciej zmiany przy oczyszczarkach. W Wydziale W-5 utworzy się stanowisko szlifierskie do usuwania zadziorów na belkach narzędziowych. Uruchomiona ma być malarnia zanurzeniowa. Zgromadzi się zapas niezbędnych surowców, pozwalających utrzymać ciągłość produkcji. We wszystkich suszarniach przeprowadzi się przegląd. Musi być w nich zachowana temperatura nie mniejsza niż 40°C. Analizie podda się dotychczasowe wykonawstwo detali, stanowiących część kompletnego równoległoboku do pielników i obsypników.

Wiele przedsięwzięć dotyczy ostatecznego wykończenia maszyn. Zmieni się tabliczki znamionowe oraz sposoby ich mocowania. Farby przejdą badania w Dziale Kontroli Jakości przed użyciem ich do malowania. Obowiązywać będzie nowa instrukcja pakowania i ładowania maszyn na wagony. Będą one mogły opuścić zakład dopiero po sprawdzeniu prawidłowości załadunku i kompletności wysyłanych maszyn, przy czym wszystkie dane muszą być przedtem spisane — numer wagonu, numery maszyn itd. Zabroniono wysyłania maszyn węglarkami. Postanowiono przeprowadzić kontrolę w „Agromie" i składnicach maszyn pod kątem prawidłowości rozładunku i składowania.

Kolejne zalecenia dotyczą produkcji rozdrabniaczy. Postanowiono przeprowadzić kontrolę współrzędności otworów we wszystkich wykonywanych maszynach. Usztywni się kosze i zmniejszy odchyłki w wykonywaniu talerzy roboczych. Stanowisko montażu głowic silnika zostanie zmodernizowane i przeniesione do innego pomieszczenia. Wprowadzone zostaną specjalne wózki do transportu detali szlifowanych. Zmodernizuje się stanowisko odbioru elektrycznego. W ramach prac zawartych w harmonogramie wykonane zostanie nowe oprzyrządowanie do prac spawalniczych gardzieli i płaszcza maszyn. Zmieniona ma być technologia gruntowania den i zgrzewania osłon pasów.

Dodatkowo zalecono opracowanie szczegółowych instrukcji załadunku maszyn na samochody i ich pakowania, aby uniknąć uszkodzeń w czasie transportu. Komisja ma czuwać nad jakością uszczelek gumowanych do rozdrabniaczy.

Jak widać, plan poprawy jakości jest dość obszerny i obejmuje w zasadzie wszystkie etapy powstawania maszyn, począwszy od kooperacji przez poszczególne stanowiska pracy w ZKiMR, aż do wysyłki i składowania maszyn w punktach sprzedaży. Wprowadzenie tych postanowień powinno przywrócić jaworskim maszynom dobrą markę i tak potrzebny znak jakości. Czy tak się stanie?

(mis)

w obiektywie

Wybory

Fot. F. Kopeć

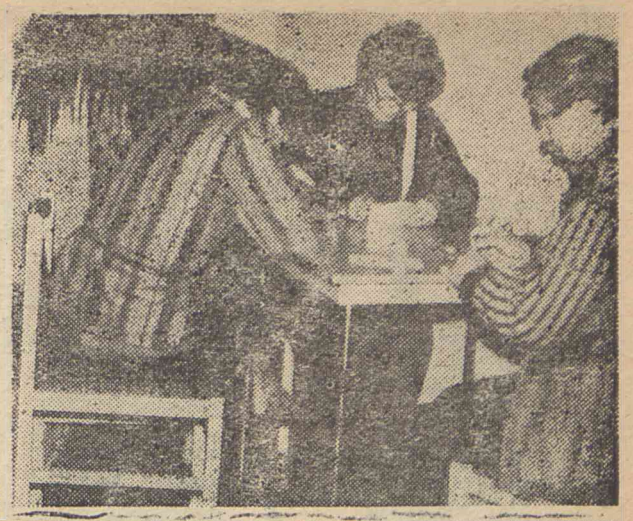

nasze sygnały

Kryterium dochodu

Z POJĘCIEM kryterium dochodu spotykamy się na każdym kroku. Niewielu jest z pewnością w ZKiMR pracowników, którzy nie korzystaliby z usług rachuby, wystawiającej zaświadczenia o wysokości zarobków. Dla posiadających rodziny jest to niezbędne przy załatwianiu żłobka, przedszkola, półinternatu, kolonii obozów letnich itp. Każdego dotyczy to chociażby przy ubieganiu się o skierowanie na wczasy, kredyt bankowy czy też zwykłą pożyczkę z zakładowego funduszu socjalnego lub mieszkaniowego. Dochód na jednego członka w rodzinie jest podstawowym kryterium, decydującym o dostępie do różnego rodzaju świadczeń socjalnych. Im jest większy, a więc im wyższe jest indywidualne wynagrodzenie, tym mniejsze prawo do świadczeń, np. do pomocy zakładu w sfinansowaniu letniego wypoczynku. I odwrotnie, mniejszy dochód zwielokrotnia prawo do otrzymania takiej lub innej pomocy. Upraszczając nieco sprawę, można powiedzieć: masz więcej pieniędzy, jesteś zamożniejszy, więcej płać za wszystko. Nie jest, oczywiście, istotne, w jaki sposób doszedłeś do swojej zamożności.

Wielu pracowników ZKiMR pracuje tylko tyle, ile prawo nakazuje, tzn. 8 godzin dziennie. Przychodzi fajerant i do domu. W domu odpoczynek, ewentualnie od czasu do czasu jakaś „fucha". Wiele jest jednak osób, dla których „ustawowe" 8 godzin to stanowczo za mało. Szukają sposobów na dodatkowy zarobek, zostając po godzinach, przychodząc do pracy w wolne soboty, a nawet niedziele, organizując zespoły gospodarcze lub zatrudniając się dodatkowo w niepełnym wymiarze czasu pracy w innych przedsiębiorstwach czy instytucjach. We wszystkich tych przypadkach rośnie faktyczny dochód, ale nie zawsze jest on brany pod uwagę przy ustalaniu prawa do świadczeń. W zdecydowanie gorszej sytuacji znajdują się bowiem osoby, które posiadają dodatkowe dochody o charakterze stałym, a więc ci pół- i ćwierćetatowcy, gdyż na nich ciąży obowiązek ich dokumentowania we wszystkich wymienionych wcześniej sytuacjach. Wszelkie wynagrodzenia o charakterze okazjonalnym nie są brane pod uwagę przy ustalaniu oficjalnego dochodu, stanowiącego podstawę do ubiegania się o określone świadczenia.

To niejednakowe traktowanie w różny sposób dorabiających powoduje, że prawie powszechne jest zjawisko zatajania rzeczywistych dochodów i przemilczania — choć grozi za to odpowiedzialność karna — dodatkowego zatrudnienia w innej firmie. Osoby, postępujące w takich sytuacjach uczciwie, są z reguły uważane za frajerów. Tracą podwójnie. Ich dodatkowy wysiłek idzie bowiem często na marne. Większy dochód uniemożliwia im skorzystanie np. z wyższej dopłaty przedsiębiorstwa do skierowania na wczasy. Zdarza się więc, że to, co dodatkowo dorobią na pół etatu, nie pokryje nawet zwiększonej odpłatności z powodu przekroczenia ustalonego w tabeli poziomu dochodu. Widać więc jak na dłoni, że to się nie opłaca. Jakie zatem pozostaje wyjście? Ano zatajenie drugiego pracodawcy i dodatkowego dochodu lub też rezygnacja ze zwiększonej aktywności zawodowej. Mniej własnego wysiłku oznacza przecież zwiększoną pomoc z przedsiębiorstwa i w ogóle państwa.

Trudno uznać za normalną sytuację, w której dodatkowa aktywność zawodowa per saldo nie opłaca się. Dzieje się tak przede wszystkim dlatego, ponieważ traktowana jest jako wyłącznie osobista sprawa podejmującego dodatkową pracę. O tym, że przynosi ona korzyści reszcie społeczeństwa najczęściej zapominamy.

Kryterium dochodu nie jest więc, jak widać, czynnikiem motywującym. Nie przystaje zwłaszcza do dzisiejszej sytuacji gospodarczej kraju, wymagającej akurat wzmożonej aktywności jak najszerszych kręgów społeczeństwa.

M. LENKIEWICZ

sport

Po sezonie w III lidze

Siódma pozycja nie zadowoliła kibiców

KUŹNIA NIE ZAWIODŁA. Tak można najogólniej scharakteryzować trzeci występ jaworskiej drużyny w 3-ligowym gronie. Stare przysłowie „do trzech razy sztuka" tym razem sprawdziło się. Kuźnia, w przeciwieństwie do dwóch wcześniejszych występów w III lidze, uchroniła się przed degradacją, co nie udało się dwóm innym beniaminkom — wrocławskiemu Polarowi i dzierżoniowskiej Lechii.

Sam fakt utrzymania się drużyny w III lidze jest z pewnością sporym sukcesem. Trzeba bowiem obiektywnie stwierdzić, że kwestia 3-ligowego bytu ani przez moment nie była zagrożona, czego nie można powiedzieć o trzech pozostałych beniaminkach. KKS Kluczbork aż do ostatniej kolejki nie był pewny swego losu i tylko dzięki wysokiemu zwycięstwu nad Śląskiem II utrzymał się w III lidze. Kuźnia była bez wątpienia najlepszą drużyną spośród tych, które awansowały do III ligi w minionym sezonie i jako jedyna nawiązała równorzędną walkę z zespołami występującymi w niej od wielu lat. Przez długi czas znajdowała się nawet w ścisłej czołówce i dopiero na samym finiszu rozgrywek została wyprzedzona przez Moto-Jelcz i Victorię Wałbrzych, spadając ostatecznie na 7 miejsce. I ten właśnie fakt jakby zmącił nastrój pełnego zadowolenia.

Pozostanie w III lidze to jednak tylko wykonanie planu minimum założonego przed startem. Do planu maksimum, tj. do zajęcia miejsca od 2 do 5, zabrakło zaledwie 1 ewentualnie 2 pkt. Stąd właśnie biorą się ambiwalentne odczucia przy ocenie występów jaworskiej drużyny. Minimaliści się cieszą, maksymaliści także, ale natychmiast dodają, że mogło być jeszcze lepiej.

Osobiście przyznaję, iż podzielam niedosyt tych drugich. Mimo różnego rodzaju niezbyt sprzyjających okoliczności, o których nieco później, twierdzę, że Kuźnię stać było na utrzymanie wysokiej 5 lokaty do końca rozgrywek, a nawet awans przynajmniej o jeszcze jedno lub dwa miejsca w tabeli.

Po tych ogólnych uwagach pora przejść do bardziej szczegółowej analizy gry Kuźni w minionym sezonie. W 26 meczach zdobyła ona 30 pkt i uzyskała stosunek bramek 27:22. Porównując wyniki uzyskane w rundzie jesiennej i wiosennej, widać wyraźnie, że znacznie lepiej jaworska drużyna prezentowała się jesienią. Wtedy zdobyła 16 pkt i strzeliła 16 goli, w przeciwieństwie do wiosny, kiedy zdobyła o 2 pkt i 5 goli mniej. Obniżyli swoją skuteczność przede wszystkim napastnicy, marnując wiele doskonałych okazji do zdobycia bramek. Właśnie słaba skuteczność gry w ataku najbardziej raziła w wiosennych poczynaniach drużyny. Oprócz Kuźni po 11 goli strzeliły także Pafawag i Lechia Piechowice. Mniej już nikt. 27 goli zdobytych w całych rozgrywkach plasuje jaworski zespół na końcu ligowej tabeli. Mniej strzeliły tylko wcześniej wymienione Pafawag i Lechia Piechowice, a tyle samo Moto-Jelcz i Polar. Lepszą skutecznością mogą pochwalić się nawet zdegradowane zespoły Lechii Dzierżoniów i Śląska II Wrocław, które strzeliły przeciwnikom 33 i 30 goli.

Nieznaczny postęp uczyniła Kuźnia w grze obronnej, chociaż nadal zdarzały się obrońcom proste błędy, kosztujące zespół z reguły utratę bramki. Jesienią rywale strzelili Kuźni 13 goli, na wiosnę już tylko 9. W sumie z 22 straconymi bramkami jaworski zespół znajduje się wśród czołowych drużyn tej grupy, a wyprzedzają go tylko Zagłębie, Moto-Jelcz i Metal. Nie potwierdza to obiegowej opinii, że najsłabszą formacją Kuźni jest obrona. Tabela mówi aż nadto wyraźnie, że w minionym sezonie nie było łatwo strzelić jaworskiej drużynie gola, o czym zresztą przekonały się najlepsze zespoły tej grupy — Zagłębie, Moto-Jelcz, Miedź, Metal czy Pogoń. Żadnej z nich nie udało się pokonać defensywy Kuźni więcej niż raz, a niektórym wcale. Sztuka ta udawała się z reguły tylko zespołom z dolnych rejonów tabeli, a więc przynajmniej teoretycznie słabszym. W skali globalnej nie było więc aż tak źle. Gdyby jeszcze udało się uniknąć kilku straconych w łatwy sposób bramek, można byłoby mówić, że formacja ta zdała egzamin. Faktów jednak, a więc kompromitujących wprost bramek, wymazać się nie da. Zmusza to do stwierdzenia, że i postawa całej formacji obrony pozostawia pewien niedosyt.

O gorszej postawie drużyny tej wiosny świadczy nie tylko oficjalna statystyka. Wytrawni kibice dostrzegli, że zaginął widoczny jesienią ogromny entuzjazm i polot w grze. Zawodnicy w każdym meczu dawali wtedy z siebie dosłownie wszystko. Tych przede wszystkim elementów zabrakło wiosną. Mniej było bramek, mniej punktów, a w konsekwencji mniejsze zadowolenie kibiców.

Na słabszą postawę zespołu w wiosennej rundzie złożyło się wiele przyczyn. Ich źródło tkwi w nie najlepszej sytuacji kadrowej. W rundzie jesiennej zespół występował w składzie w miarę ustabilizowanym. Wiosną konieczne okazały się zasadnicze zmiany, powodowane absencją podstawowych do niedawna zawodników w wyniku kontuzji i kolejnych „kartek". Roszady w składzie negatywnie odbiły się na wynikach. Przerwy w treningach, spowodowane kontuzjami, uniemożliwiły niektórym zawodnikom zachowanie stabilnej formy. Jej wahania w rundzie wiosennej były szczególnie widoczne w ostatnich meczach. Nawet nieźle wcześniej grający z reguły dostrajali się poziomem do słabiej w danym meczu dysponowanych.

Przyczyn słabszej postawy szukać należy prawdopodobnie także w sferze psychicznej. Drużyna zbyt szybko zadowoliła się osiągnięciem planu minimum, o którym wspomniałem wcześniej. Zaraz wcześnie nastąpiło psychiczne odprężenie. Normalnie powinno ono nadejść dopiero po ostatnim meczu w rozgrywkach. Psychiczny „luz" nie okazał się sprzymierzeńcem jaworzan.

Kuźnia nie sprawiła więc swoją postawą zawodu, chociaż mogła dostarczyć jaworskim kibicom znacznie więcej satysfakcji i powodów do radości. Nie wykorzystała bowiem wszystkich swoich potencjalnych możliwości, które predystynowały i nadal predystynują ją do odgrywania w swojej grupie czołowej roli. Czy wykorzysta je w nowym sezonie? Zobaczymy.

M. LENKIEWICZ

pod młotem

Mniej gazu

Sugestię tę kierujemy pod adresem niektórych kierowców wózków spalinowych, pozostawiających swoje maszyny „na chodzie" i załatwiających spokojnie różne sprawy. Wyjące pod oknami biur wózki przeszkadzają w pracy i wydzielają sporą kłęby spalin, zatruwających środowisko.

Podobno pozostawianie uruchomionych wózków usprawiedliwiają kłopoty z akumulatorami. Rozumiemy, ale czy naprawdę nie można pozostawiać ich na nieco mniejszym gazie? Oszczędziłoby to również paliwo.

Restrykcje

Tak właśnie odbierają niektórzy pracownicy zaostrzone ostatnio wymagania dotyczące jakości produkcji. Hasło „jak najwięcej" zastąpione zostało nowym zawołaniem „przede wszystkim dobrze". Nie wszystkim jednak przypadło do gustu. W wielu przypadkach „lepiej" oznaczało przede wszystkim wolniej i dokładniej. Biegli w matematyce obliczyli, że oznacza to po prostu mniej. Oczywiście, mniej pieniędzy.

W takiej sytuacji nie opłaca się pracować, gdyż więcej można „zarobić", przebywając np. na zwolnieniu lekarskim. Ucieczka w chorobę okazała się najlepszym sposobem na uratowanie swoich pieniędzy. Czy jednak jest to sposób na ratowanie jakości?

Brak zainteresowania

Do smutnego wniosku można dojść po ostatnich Jaworskich Biesiadach Literackich. Zainteresowanie załogi ZKiMR imprezą okazało się zerowe. Dopóki twórcy literatury fatygowali się do fabryki, z trudem udawało się zebrać grono uczestników spotkań. Gdy jednak zaproponowano załodze spotkanie z pisarzami w Klubie Technika, nastąpiła całkowita klapa.

Mimo rozwieszonych w zakładzie w osiedlu robotniczym ogłoszeń, na spotkanie z gdańskim poetą oraz naczelnym redaktorem „Nowych Książek" przyszły... dwie osoby! One właśnie płonęły ze wstydu za całą załogę.

W godzinach pracy

W ZKiMR utarł się zwyczaj, że zebrania i narady, niekoniecznie produkcyjne, organizowane są w godzinach pracy. Praktykę tę stosują także niektóre organizacje społeczne. Powód jest dość prozaiczny — kłopoty z zapewnieniem frekwencji, umożliwiającej uprawomocnienie podejmowanych decyzji. Z trudem zebrane kworum natychmiast rozchodzi się po godz. 15, a na sali pozostają tylko najwytrwalsi.

Nie świadczy to dobrze o poszanowaniu czasu pracy i o poziomie organizacyjnej świadomości i dyscyplinie uczestników zebrań. Można jednak inaczej. Udowodniła to w minionej kadencji Rada Pracownicza, która zbierała się po południu w Klubie Technika.

Proponujemy wykorzystywać do działalności społecznej również dni wolne od pracy.

Pomyłki w cenach

W 1986 r. straty nadzwyczajne wyniosły w ZKiMR ponad 70 mln zł. Wśród wielu czynników, które zadecydowały o tak wysokim ich poziomie, są również kary za naruszanie zasad ustalania cen. Pomyłki te kosztowały przedsiębiorstwo 2 356 300 zł.

Strat z tego tytułu można było uniknąć. Trudno przecież uwierzyć, żeby obowiązujące przy ustalaniu cen zasady nie były znane odpowiednim pracownikom zakładu. Czyżby więc postąpiono w myśl starej zasady, a nuż się uda?

zezem

Patriotyzm

Świadczy o tym choćby popularne przez wiele wieków hasło „za waszą i naszą wolność", jakże często realizowane w praktyce.

Potępienie patriotyzmu trwało przez kilka dziesiątków powojennych lat. Teraz jakby nastąpiło ocknięcie. Ale okres ten przyniósł wiele niepowetowanych szkód. Osłabił poczucie wzajemnej więzi, przyhamował działania dla ojczyzny, kraju, państwa, osłabił wydajność pracy. Rezultatem tego było znaczne osłabienie gospodarki, a w pewnym okresie wręcz jej upadek. Po prostu nie opłacało się pracować wydajnie, poświęcać dla ojczyzny, społeczeństwa. Zanikł też tzw. patriotyzm lokalny, przywiązanie do własnego regionu, miasta, zakładu pracy. Czyny społeczne zmalały niemal do zera, a fluktuacja kadr przybrała ogromne rozmiary. Ci, którzy nie mogą zdobyć się na zmianę miejsca pracy, czują się niejednokrotnie nieprzystosowani do życia. Praktyka bowiem uczy, że na wędrówce z zakładu do zakładu korzysta się finansowo.

Niestety, poczucie patriotyzmu osłabia także sztuczny podział Polski na państwo i resztę społeczeństwa. A przecież pojęcia ojczyzna i państwo są wręcz równoznaczne. Zarówno pod jednym, jak i drugim rozumie się wszystko, co znajduje się w kraju, a więc również te 37 milionów ludności. Tymczasem pod określenie państwa próbuje się wtłoczyć tylko aparat rządzący. Państwo to jakby premierzy, ministrowie, dyrektorzy, pracownicy ministerstw, wszelkiego rodzaju urzędy itp. Właśnie członkowie tego aparatu, w dodatku postawieni na bardzo wysokich stanowiskach, przeciwstawiają niejako państwo społeczeństwu. Znajduje to wyraz choćby w twierdzeniu, że to właśnie państwo dopłaca do wielu dóbr nabywanych przez ludność, a przecież ministrowie nie robią tego z własnych kieszeni. Po prostu społeczeństwo płaci za niektóre dobra więcej niż wynosi koszt ich wytworzenia, za inne zaś mniej. Z takich jednak twierdzeń wielu obywateli kraju wyciąga wniosek, że skoro państwo to nie my, trzeba mu się w jakiś sposób przeciwstawiać i działać tylko we własnym interesie.

Czy zdołamy więc odbudować w pełni patriotyzm? Niestety, nie wiem.

JAN KOWALSKI

krzyżówka

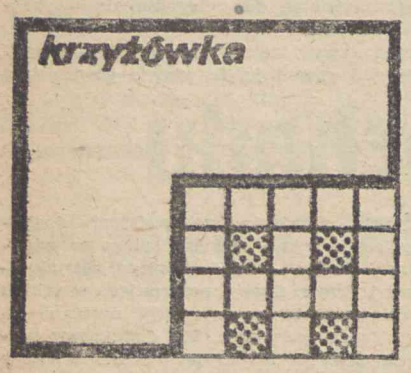

POZIOMO: 1) pokonał Goliata; 5) przyprawa kuchenna; 9) specjalność aktora; 10) rupieciarnia; 11) pochyła powierzchnia nasypu; 12) korpus cewki elektrycznej; 15) płatnik weksla trasowanego; 18) rzemieślnik branży włókienniczej; 21) góry na granicy NRD i RFN; 22) małe okno w szczycie kopuły; 24) czytal, indyjski krewniak jelenia; 26) łagodzi wstrząsy pojazdu; 27) okularnik indyjski; 28) w kinie; 30) niedokrwistość; 31) charakterystyka; 34) słynny dreszczowiec Hitchcocka; 36) święty ptak egipski; 38) chrząszcz wodny; 41) poklask, aprobata; 42) słynna gwiazda filmu włoskiego; 43) kraina między Łabą i Nysą; 44) choroba koni; 45) strefa lasów w Tatrach.

PIONOWO: 1) miasto nad jeziorem Górnym w USA, wielki port wywozu rudy żelaza; 2) wielkość w przestrzeni; 3) wyrób tartaczny; 4) polemika, zatarg; 5) trafi na kamień; 6) płynny lek sporządzony z kilku składników; 7) drapieżnik łasicowaty o cennym futrze; 8) kobyła; 13) przyjaciel Portosa i Aramisa; 14) potrawa z ciasta; 16) sprawozdanie dla zwierzchnika; 17) zając; 19) najcięższy gaz; 20) gryzoń; 23) część czaszki; 25) najgorętszy okres lata; 29) koralowa; 32) tradycyjna potrawa rosyjska; 33) faza pracy silnika spalinowego; 34) w muzyce — cicho; 35) islamski stwórca świata; 37) zamek błyskawiczny; 39) miot; 40) zestaw form osobowych czasownika.

W. Cz.

WŚRÓD CZYTELNIKÓW, którzy nadesłą prawidłowe rozwiązanie w terminie 10 dni od dnia ukazania się numeru „PF" rozlosowane zostaną następujące nagrody książkowe: Jamesa White'a „Szpital kosmiczny" (z Biblioteki Fantastyki) oraz Tadeusza Grudzińskiego „Bolesław Śmiały-Szczodry i biskup Stanisław", dzieje konfliktu, z serii Fakty i Mity.

ROZWIĄZANIE z nr. 11 „PF": poziomo — kopa, płaszczka, przedstawiciel, dydelf, dekarz, laweta, Akaba, echo, jola, trend, doktor, Wigura, lawina, metaloznawstwo, stokrotka, lotr pionowo — Kapadocja, przędzalnictwo, łata, zniżka, zwierzchnictwo, aula, idylla, faktor, debet, etanol, Warka, Pompadour, dratwa, dubler, Amos, unik.

Nagrody wylosowali: książkę Krzysztofa Borunia i Andrzeja Trepki „Proxima" — JAN SARZYŃSKI z TM-4 oraz książkę Mieczysława Witkowskiego „Pływanie ratunkowe i udzielanie pomocy tonącemu" — MARIAN BIODROWSKI z TM.

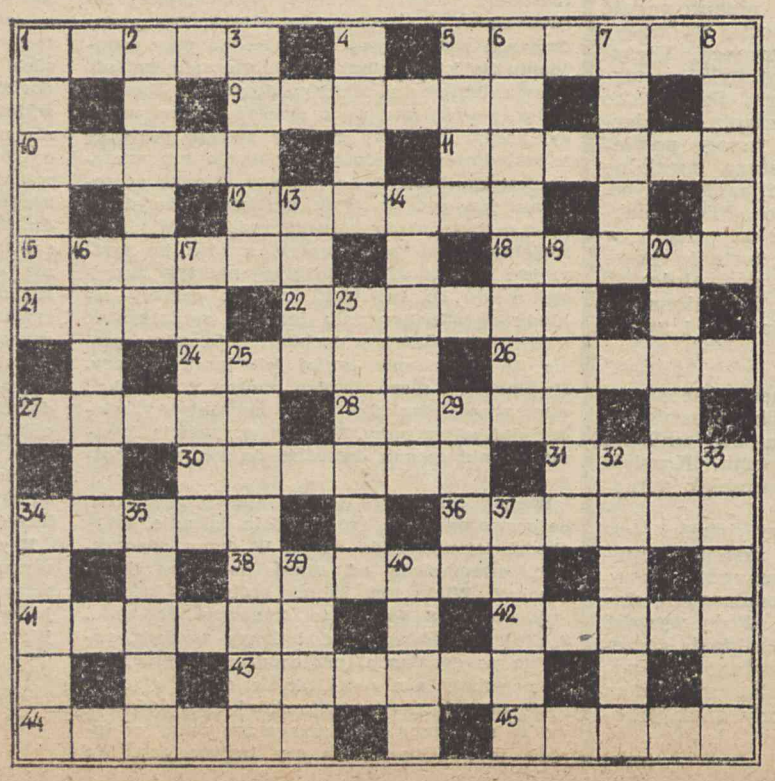

PRZEGLĄD FABRYCZNY — Redaguje zespół w składzie: Zdzisław Kasprzyk (redaktor naczelny), Michał Lenkiewicz (sekretarz redakcji), Leszek Prończuk (redaktor techniczny), Mirosław Szczypiorski.
WYDAWCA: Zakłady Kuziennicze i Maszyn Rolniczych w Jaworze. Adres redakcji: 59-400 Jawor, ul. Kuziennicza 4, tel. 30-51 wewn. 446.
DRUK. Wrocł. Zakłady Graficzne — Zakład w Jaworze, pl. Seniora 4.
Zam. 900-87 — 1500 — A3 — C-19